

rodzina

NR 10
(1573)
1994

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● PAŹDZIERNIK 1994 ● CENA 7000 ZŁ



Modlitwa do Matki Boskiej Różańcowej

Sznurem różanych owoców
tkasz gobelin ludzkich pragnień,
Maryjo Październikowa Różańcowa.

Wyszywasz wzór perłami
modlitwy rzewnej
niezmiennie od wieków,
Tyś tęsknoty duszy Królowa.

W Tobie nadzieja,
losów naszych przystań ostatnia,
ukojenie serca.
Jedyna duszy Pomoc i Ozdoba.

* * *

Przyjmij kwiaty Różańca
w przesłaniu modlitwy
ponadczasowej zadumy.
Do Ciebie, Matko, widząc spełnienie
dążą tłumy.

Czas tu, na ziemi,
kolczastym dziełem żywota,
nic nam nie zmieni.
Bądź pozdrowiona, Najświętsza Pani.
Ukołysz nasze troski — a wówczas
wszystko się odmieni.

MAŁGORZATA KĄPIŃSKA

Najświętsza Maryja Panna —
mal. Jerzy Nanowski

W XXII Niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego rozważamy fragment Ewangelii według Jana (18, 33-38): „Wtedy powtórnie wszedł Piłat do pretorium, a przywoławszy Jezusa rzekł do Niego: *Czy Ty jesteś Królem Żydowskim?* Jezus odpowiedział: *Czy to mówisz od siebie, czy też inni powiedzieli ci o Mnie?* Piłat odparł: *Czy ja jestem Żydem? Naród twój i arcykapłani wydali mi Ciebie. Coś uczynił?* Odpowiedział Jezus: *Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje było z tego świata, słudzy moi biliby się, abym nie został wydany Żydom. Teraz zaś królestwo moje nie jest stąd.* Piłat zatem powiedział do Niego: *A więc jesteś królem?* Odpowiedział Jezus: *Ty mówisz, że jestem królem. Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha mego głosu.* Rzekł do Niego Piłat: *Co to jest prawda?*”.

Pojęcie „prawdy” ma długą i bogatą historię. Terminu tego używali i używają przedstawiciele filozofii i nauk szczegółowych. W ciągu wieków powstawały najróżniejsze definicje tego pojęcia, uwzględniające specyficzne, różne punkty spojrzenia na prawdę. Dla Biblii prawdą jest Bóg, Jezus Chrystus. Według św. Jana: „łaska i prawda przyszła przez Jezusa Chrystusa” (J 1, 17). W Nim ma ona mieszkanie; jest to prawda uosobiona: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem” (J 14, 6). Całe życie i nauka Jezusa Chrystusa jest głoszeniem i



„Kto spełnia wymagania prawdy, zbliża się do światła, aby się okazało, że jego uczynki są dokonane w Bogu” (J 3, 21)

„Co to jest prawda?”

dawaniem świadectwa prawdzie: „Teraz usiłujecie Mnie zabić, człowieka, który wam powiedział prawdę usyszaną od Boga” (J 8, 40). Jezusa pragnę zabić ci, którzy nie chcą czynić prawdy.

Tę myśl podejmuje także św. Paweł, który głosi posłuszeństwo prawdzie. „Nie możemy niczego dokonać przeciwko prawdzie, lecz wszystko dla prawdy” (2 Kor 13, 8); winni iść „słuszną drogą, zgodnie z prawdą Ewangelii” (Gal 2, 14). Głosić „prawdę Ewangelii” — to wyzwalać człowieka, ukazując mu jego związki ze Stwórcą i z Jezusem Chrystusem. „W Nim także i wy usłyszeliście słowo prawdy, Dobrą Nowinę o waszym zbawieniu. W Nim również uwierzyliście i zostaliście naznaczeni pieczęcią Ducha Świętego, który był obiecany” (Ef 1, 13). „Słyszeliście przecież o Nim i zostaliście pouczeni w Nim, zgodnie z prawdą, jaka jest w Jezusie, że — co się dotyczy poprzedniego sposobu życia — trzeba porzucić dawnego człowieka, który ulega zepsuciu na skutek zwodniczych żądź, odnawiać się duchem w waszym myśleniu i przyoblec człowieka nowego, stworzonego według Boga, w sprawiedliwości i prawdziwej świętości” (Ef 4, 21-24).

Pismo Święte mówi: *Bóg jest prawdą.*

A jaki jest świat? Czy nie wydaje się nam, że wokół jest samo kłamstwo i obłuda. Zastanówmy się również nad

sobą, dlaczego unikamy prawdy; dlaczego budujemy na kłamstwie i dwuznacznych sloganach? Jak odnaleźć prawdę? Prawdę słów, prawdę czynów; prawdę o ludzkiej twarzy człowieka. Jest to jeden z najważniejszych problemów człowieka.

Powróćmy do naszej dzisiejszej Ewangelii, do Chrystusa, który stojąc przed Piłatem, powiedział: *Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie.* To są bardzo ważne słowa Jezusa Chrystusa; słowa, za które nasz Pan zapłacił życiem. Aby tak świadczyć, trzeba być w prawdzie. Tu jest ta głęboka różnica między nami a Chrystusem. Ludzie znają wiele definicji prawdy, ale trudno im „być w prawdzie”.

Chrystus głosił prawdę sobą, przecież On „jest drogą, prawdą i życiem”. Gdy mówił, to doskonale wiedział, że „błogosławieni ci si”, „błogosławieni miłosierni”, „błogosławieni pokój czyniący”. W Ewangelii św. Jana czytamy: „A oto znów przemówił do nich Jezus tymi słowami: *Ja jestem światłością świata. Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności.*” Dlaczego więc my, uczniowie Jezusa Chrystusa, wciąż chodzimy w ciemności; dlaczego nie przyjmujemy Jego słowa prawdy? On przecież mówi do nas: „Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie”, albo „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali” (J 13, 34). Z tych słów promieniuje głębo-

ka prawda. Wsłuchujmy się w nią i ulegajmy jej władaniu. Św. Augustyn pisał: „*Zrozum więc, jeśli zdołasz, duszo obciążona ciałem poddanym skażeniu, duszo przytłumiona ziemskimi myślami, rozlicznymi i różnymi; zrozum więc — jeśli zdołasz — że Bóg jest Prawdą. Napisano bowiem, że Bóg jest światłością. Nie tą światłością, jaką widzą oczy, lecz tą, którą dostrzega serce, gdy słyszysz: to jest Prawda. Nie badaj, nie próbuj wiedzieć, co to jest Prawda. Natychmiast bowiem wyjdą na twoje spotkanie mgły i cienie zmysłowych obrazów oraz chmury majaków wyobraźni i zamącą jasność twojego pierwszego wejrzenia, gdy ci tobie powiedział: Prawda. Tak, w tym pierwszym wejrzeniu jesteś ośniony jak błyskawicą, kiedy się mówi: Prawda. Trwaj w nim, jeśli możesz...*” (O Trójcy Świętej, s. 260).

W biografii Edyty Stein (1891-1942) można przeczytać o tym, co sprawiło, iż ta trzydziestoletnia Żydówka przyjęła naukę Chrystusa. Nawrócenie dokonano latem 1921 roku, gdy Edyta Stein przeczytała książkę pt. *Życie św. Teresy* i powiedziała: *To jest prawda!*

Myślę, że tak mogłoby powiedzieć wielu, gdyby mieli okazję poznać Chrystusa takiego, jakim przedstawiają Go Ewangelie. Gdyby ludzie skorzystali z tej szansy, wówczas musieliby powiedzieć: *To jest prawda!*

Objawienie

U Izajasza czytamy: „Pan obnażył już swe ramię święte na oczach wszystkich narodów; i wszystkie krańce ziemi zobaczą zbawienie naszego Boga”. A nieco dalej czytamy: „Któż uwierzy temu, cośmy usłyszeli? na kimże się ramię Pańskie objawiło?” (Iz 52, 10 i 53, 1). Ten tekst doskonale wyraża sens biblijnego pojmowania objawienia. Polega ono na tym, że Bóg ramię swoje objawia i działa w naszym życiu. Bóg nie jest biernym przedmiotem naszej obserwacji, lecz objawia się, działając czynnie: na kimże się ramię Pańskie objawiło?

Takie pojmowanie objawienia znalazło swój wyraz w sztuce najstarszego okresu chrześcijaństwa. Z tego okresu nie mamy żadnych obrazów Boga; przedstawiano jedynie „ramię Boga”, zgodnie ze sposobem, w jaki Bóg objawia się ludziom.

Dla naszych rozważań bardzo ważny jest tekst św. Pawła z Listu do Rzymian: „Bo ja nie wstydzę się Ewangelii, jest bowiem ona mocą Bożą ku zbawieniu dla każdego wierzącego, najpierw dla Żyda, potem dla Greka. W niej bowiem objawia się sprawiedliwość Boża, która od wiary wychodzi i ku wierze prowadzi, jak jest napisane: a *sprawiedliwy z wiary żyć będzie*” (Rz 1, 16-17). Analiza treści tego tekstu może nam pomóc w zrozumieniu sensu pojęcia „objawienie”. Apostoł zawarł tu cztery bardzo ważne pojęcia: Ewangelię, sprawiedliwość Boga, objawienie i wiarę.

Według św. Pawła, Ewangelia jest mocą (dynamis) Bożą, która może wyrwać człowieka z niewoli grzechu i przeprowadzić do świata sprawiedliwości i życia. „Sprawiedliwość Boża” nie jest bierną cechą Boga, lecz mocną ingerencją Boga w nasze życie, która prowadzi do jego całkowitej zmiany. „Sprawiedliwość Boża” jest rzeczywistością, którą Bóg zdobył wśród nas przez Chrystusa. Ona jest tak samo skuteczna, jak wcześniej — gniew Boga, o czym mówi św. Paweł w następnym wierszu: „Albowiem gniew Boży ujawnia się z nieba na wszelką bezbożność i nieprawość ludzi”. Jeżeli zaś św. Paweł mówi, że ta sprawiedliwość „objawia się”, to nie chodzi tu o objawienie w sensie oświecenia intelektualnego. Dla Apostoła objawienie ma charakter dynamiczny, podobnie jak w Starym Testamencie. Chodzi tu o Bożą moc (dynamis), która ingeruje w nasze życie. Objawienie nie jest — dla Apostoła — odśłonięciem zastony, umożliwiającej poznanie nieznanego Boga. Objawienie Boga jest czymś więcej; jest potężną manifestacją woli Boga, raz gniewu Bożego, a drugim razem Jego sprawiedliwości.

Tak jak kiedyś zstąpił z nieba na grzesznych ludzi gniew Boga, tak teraz — przez Chrystusa — zstąpiła na każdego, kto w Niego wierzy, sprawiedliwość Boża. A wiara nie jest tylko intelektualnym przyjęciem prawdy Ewangelii, ale pewnym stanem ujęcia i pokonania grzechu — mocą Ewangelii — przez



co człowiek zostaje wprowadzony w żywot z Chrystusem. Objawienie jest więc czynem Boga, a jego szczytowym momentem było postanie Syna Jednorodzonego na świat. Natomiast Ewangelia jest zwiastowaniem tego czynu Bożego, przez co następuje przeobrażenie rzeczywistości; życia ludzkiego, które znajduje się pod władzą grzechu i śmierci.

Warto przy tym pamiętać, iż grzech jest czymś więcej niż moralnym uchybieniem człowieka; grzech to potężna moc, która trzyma w niewoli całą ludzkość. Gdy człowiek ulega grzechowi, to wydaje mu się, iż jest to jedynie wynik jego wolnego wyboru i że następnym razem — równie wolny — wybierze dobro. Zapominamy o słowach naszego Pana, Jezusa Chrystusa: „każdy, kto popełnia grzech, jest niewolnikiem grzechu” (J 8, 34). Człowiek nie jest panem grzechu, lecz grzech panuje nad człowiekiem. Wszyscy ludzie podlegają tej władzy: „jestem cielesny, zaprzędany w niewolę grzechu” (Rz 7, 14); grzech ma charakter przyrodzony: „cały urodziłeś się w grzechu” (J 9, 34). Człowiek potrzebuje więc mocy Boga, jeśli chce sam decydować o wyborze dobra lub zła.

Bóg posłał więc swojego Syna, Jezusa Chrystusa, „aby każdy, kto w Niego wierzy, miał życie wieczne” (J 3, 15). Kto w Niego wierzy, nie jest już niewolnikiem grzechu, podlega innemu Panu, Jezusowi Chrystusowi. A wówczas człowiek może przejść od grzechu do usprawiedliwienia, od śmierci do życia. „Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony” (J 3, 17).

Wprawdzie „świat został przez Niego zbawiony”, ale fakt ten nie rozgrywa się bez naszego udziału. „Człowiek osiąga usprawiedliwienie przez wiarę” (Rz 3, 28). Dlatego objawione nam Słowo Boże nie jest tylko nauką, ale zwiastowaniem Słowa, które zwraca się osobiście do tych, którzy je słuchają: „wiara rodzi się z tego, co słyszemy” (Rz 10, 17). Objawienie Boga jest ingerencją mocy Boga w życie człowieka. Przez Jezusa Chrystusa i Jego Ewangelię, Bóg wyzwala ludzi z niewoli grzechu i włącza ich do nowej ludzkości, której Panem jest Chrystus.

Przez Słowo i tylko przez Słowo otrzymujemy w darze życie: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Kto słucha słowa mego i wierzy w Tego, który Mnie posłał, ma życie wieczne i nie idzie na sąd, lecz ze śmierci przeszedł do życia” (J 5, 24).

Polski folklor w Iwoniczu-Zdroju

W dniach od 17-27 lipca br. w przepięknym podkarpackim uzdrowisku Iwonicz Zdrój przebiegała niecodzienna, sympatyczna impreza: II Polonijny Festiwal Dziecięcych Zespołów Folklorystycznych, którego idea zrodziła się dzięki rzeszowskim festiwalom polonijnym (w ub. było dziewięte tego typu spotkanie).

Dziecięce święto folkloru ma bardziej kameralny charakter. Tego roku tańczyło na Podkarpaciu trzynaście zespołów z dziesięciu krajów świata: Kanady, Szwecji, Francji, Węgier, Czech, Rosji, Białorusi, Litwy, Łotwy, Ukrainy.

Począwszy od barwnego korowodu ulicami Iwonicza, mieszkańcy i kuracjusze mogli cieszyć się widokiem roztańczonej dziatwy i jej pięknym śpiewem. Zaprezentowano niezwykle bogaty repertuar: obok tradycyjnego poloneza, krakowiaka, oberka, można było obejrzeć tańce krośnieńskie, warmińskie, beskidzkie, polkę szwedzką i suitę polsko-węgierską.

Prawie 350 dzieci żyło przez dziesięć dni w jednym duchu miłości do tego, co polskie, co wiąże się z ziemią ich ojców.

Niektórzy członkowie zespołów nie mówią po polsku, a nawet — jak Murzynek ze Szwecji — nie mają polskich korzeni. Nie przeszkadza im to dziarsko tańczyć krakowiaka, a nasz folklor pokochali dzięki młodym Polonusom, którzy swoim zapałem pociągają rzesze koleżanek i kolegów różnych nacji.

Sercem i duszą oddani są dzieciom kierownicy zespołów i choreografowie, którzy 2-3 razy w tygodniu, poświęcają im swój czas ucząc kroków tanecznych i śpiewu.

Myślę, że ta idea zainteresuje Czytelników, szczególnie teraz, gdy przeżywamy ROK RODZINY. Nie można bowiem pominąć faktu, iż te roztańczone dzieci czerpią polskość i tradycje właśnie ze swoich rodzin. Emigranci, którzy niegdyś wyjechali z Polski „za chlebem”, nigdy o niej nie zapomnieli i wpoili tę miłość potomkom. Posyłają ich do polskich szkół, uczą modlitwy, piosenek i owoce tego widać podczas imprez, festiwali, uroczystości patriotyczno-religijnych zarówno w krajach zamieszkania, jak też w czasie pobytu tutaj. Serce rośnie, a czasem łza kręci się w oku, kiedy najmłodsza

Polonia rusza w tany, z rzeszowska, po łowicku czy też po góralsku.

Mali tancerze zwiedzili wiele uroczych zakątków naszego regionu. Zaprezentowali tam również swój repertuar. Zobaczyli: Krosno, Haczów, Solinę, Polańczyk, Brzozów, Rymanów-Zdrój, Ustrzyki, Duklę, Zagórz, Lesko, Jasło, Bukowsko.

Bardzo szybko nawiązywali kontakt z publicznością. Nie obyło się bez pamiątkowych zdjęć, upominków i... wymiany adresów, szczególnie z kuracjuszami Rymanowa-Zdroju.

Inaugurację festiwalu uczestnicy rozpoczęli Mszą świętą odprawioną w ich intencji.

Młodzi Polonusi wnieśli dużo radości w życie mieszkańców i turystów. Uczynili upalne lato jeszcze bardziej gorącym, dzięki niezwyklej serdeczności, życzli-

wości. Ponad 40 koncertów, wspólne z nimi przebywanie, dzielenie się opowieściami o krajach zamieszkania, ogromnie cieszyło.

Jedną z tancerek „Zabawki” z Ukrainy — dla przykładu — opowiedziała o bardzo ciekawym obyczaju naszych sąsiadów: mianowicie kiedy chłopiec oświadcza się wybrance, idzie do niej z chlebem i solą. Ona zaś — jeśli zgadza się zostać jego żoną — rozkrawa bochenek, jeśli nie — wręcza nieszczęśliwemu arbuza na ostodę.

Dzieci polonijne podarowały coś bardzo cennego — bezmiar uśmiechu, szczególnie kuracjuszom, którzy przyjechali do Iwonicza Zdroju niekiedy przynębieni chorobą.

A jak tu nie zapomnieć o cierpieniu widząc spontaniczność i entuzjazm dziecka?

MIRA RADŁOWSKA (Rzeszów)

Zespół „Łączka” (Bystrzyca n. Olzą, Czechy)



Zespół „Mała Lechowia” (Toronto, Kanada)



W poszukiwaniu dobra

We współczesnym świecie, bardziej jeszcze zapewne niż w przeszłości, zazębiają się i przenikają dwie wydawałoby się tak odległe od siebie a nawet tak sprzeczne dziedziny życia ludzkiego, jak religia i polityka. Religia, dotycząca spraw ducha ludzkiego — i polityka, obejmująca sferę bytu człowieka na Ziemi, bytu zresztą również w sensie ideologii. Podmiotem obu tych sfer życia jest człowiek, bądź ograniczający się do rozumienia i działania w jednej z dwu tych sfer, bądź też często znajdujący się na ich pograniczu, godzący się na ich współistnienie lub je odrzucający, z jednej lub z drugiej strony tej umownej barykady.

W lutym bieżącego roku spotkała się w Delhi grupa znanych intelektualistów, którzy dyskutowali nad rozmaitymi aspektami tego palącego zagadnienia, sformułowanego po prostu „Religia a polityka dzisiaj”. Oto głos w dyskusji biorącego udział w tym kolokwium Adama Michnika, historyka i publicysty, od dawna zajmującego się m.in. zagadnieniem stosunków między państwem a Kościołem.

E.D.

„(...) Racjonalista stanowi dla chrześcijanina swego rodzaju wyzwanie — co jednak nie oznacza, że jest dlań zagrożeniem. Może równie dobrze stać się swego rodzaju rywalem w poszukiwaniu dobra, środkiem do „oczyszczenia” własnej wiary religijnej i filozoficznej. Wszystko zależy od tego, czy zaangażuje się on w dyskusję prowadzoną w klimacie wzajemnego poszanowania, czy też w atmosferze wojny religijnej.

Tego właśnie się boję. Myślę jednak, że racjonalista świadomie odmawia zrozumienia religii i Kościoła, jeśli ogranicza je do średniowiecznego obskurantyzmu i do roli opium dla ludu. **Wiara w świat bez Boga, we wszechświat kierowany oświeconym i doskonale racjonalistycznym rozumem jest utopijnym i niebezpiecznym absurdem.** Utopijnym — ponieważ nie potwierdza go żadne doświadczenie historyczne: laicyzacja i sekularyzacja prowadzą jedynie do przekształcenia roli religii, ale nie do zniesienia jej potrzeby. Absurdem niebezpiecznym — jeśli bowiem żywi się przekonanie, że religia i Kościół są zaledwie zręcznymi mistyfikacjami, wymyślonymi na potrzeby boskich urzędników, łatwo można ulec pokusie przyjęcia punktu widzenia tych, którzy chcą uwolnić ludzkość od owych mistyfikacji. Do ciebie zwracam się teraz, racjonalisto! Czyż nie odczuwasz żadnego strachu przed światem, w którym wszystko będzie moralnie neutralne? Czy obalenie wszelkich granic rozdzielających tradycyjną moralność od wszechwładnego rozumu nie zwiastuje katastrofy?

Dla racjonalisty zasadnicza oś katolickiej wizji świata przechodzi „między osamotnioną istotą ludzką, zamkniętą w swym poczuciu winy, a władzą, która sprawuje nad nią kontrolę”. Ja myślę inaczej: **osią katolickiej wizji świata jest człowiek, wyposażony przez Boga w tak wielką godność, że jedynie przed Bogiem może on ukłęknąć.** Konfesjonał jest miejscem uzewnętrzniania wyrzutów sumienia, co jest potrzebne każdemu. Jedni wyznają swe winy w konfesjonale, drudzy gdzie indziej, ale każdy powinien szanować wybór innego człowieka.

Racjonalista widzi w historii pasterza i jego trzody świadomą rezygnację katolika z wolności. Ja myślę inaczej: **katolik wie, że człowiek może tylko z wolnej woli podążyć za Bogiem i szanować boskie przykazania jako podmiot mogący sam o sobie decydować.** Dlatego właśnie katolik powinien zawsze dążyć do wolności. Pozostaje jednak jeszcze jedno pytanie: jak wykorzystać tę wolność? Czy jest to pytanie absurdalne? Czy stwierdzenie papieża Jana Pawła II, że „wolność to nie jest moralny relatywizm” nie wymaga zastanowienia? Czyż nie jest potrzebna jakaś instytucja, która, przez swą odmowę podporządkowania się kolejnym modom i koniunktorem będzie przypominać z konserwatywnym uporem o tym, co jest złe i o tym, co jest dobre w świecie politycznej walki o wolność?

Nie jest jednak prawdą stwierdzenie, że jedynie katolicki integryzm zagraża polskiej demokracji. W takim samym stopniu zagraża jej nihilizm bez religii. Boję się świata, gdzie rządzić może moralność bez granic i kultura bez sacrum — bo byłby to

świat bez moralności i bez kultury. Jest to obawa przed logiką zimnej wojny religijnej, jaką chcą narzucić ekstremiści z obu stron barykady.

Będąc racjonalistą można wreszcie „nie poddać się urokowi sacrum”, ale ustąpić wobec powabów lojalności wobec innych. Można nie bywać często w świątyniach, rozumiejąc jednocześnie Kościół. Można chcieć żyć bez pasterza i bronić prawa, by inni mogli żyć z pasterzem.

Inaczej mówiąc, można uczynić wysiłek, aby poza słowami i instytucjami ujrzeć osoby godne poszanowania, przekonane, że Chrystus dał im łaskę wiary i wezwał ich do odpowiedzialnego i dobrego życia, do życia w godności i w nadziei.

Jestem w pełni świadomy, że zarysowany przeze mnie obraz jest zbyt uproszczony. Sprawa Salmana Rushdiego, brytyjskiego pisarza narodowości hinduskiej i obywatela Wielkiej Brytanii, skazanego na śmierć przez religijną sprawiedliwość Iranu, ukazuje całą złożoność problemu. Jest to wyzwanie rzucone przez agresywny religijny fundamentalizm całemu cywilizowanemu światu. Polski biskup znalazł tylko jedną rzecz do powiedzenia na ten temat: iż byłoby lepiej, by książka Salmana Rushdiego nie została w Polsce wydana. Ani słowa potępienia dla religijnego fanatyzmu, który nakazuje popełnienie morderstwa. Trudno o tym myśleć bez niepokoju: czyż bowiem nie jest to otwarcie drzwi dla konfiskaty i cenzury innych książek, których treść wyda się biskupom nieodpowiednia? Czy wiara, miłość i nadzieja mogą za pomocą bezdusznego języka zachęcać do cenzury książek pisarza ściganego po całym świecie przez zawodowych morderców? Czy nie jest to zdegenerowana odpowiedź na wyzwanie nihilizmu bez religii?

Choć wydaje się to absurdalne, ja wierzę, że konflikt między integrystą religijnym a nihilistą bez religii może się przerodzić w rodzaj ekumenicznego porozumienia. Rozum byłby tu gwarantem odmowy przyjęcia doktryn politycznych, które w imię solidarności etnicznej, społecznej lub religijnej zachęcałyby do absolutnego posłuszeństwa. Będzie to trwała możliwość ucieczki przed politycznymi szarlatanami, ale nie przed Ewangelią.

W tym świecie, zbliżającym się niebezpiecznie do granicy zbiorowego szaleństwa, trzeba raczej i biskupowi katolickiemu, i racjonalistom zaproponować szczególnego rodzaju podwójną rachunkowość: wymagaj od siebie samego ile tylko możesz, przebaczaj innym tyle, ile możesz.

Religia i laicka myśl racjonalistyczna powinny współdziałać. Ta wspólnota może dać początek duchowemu bogactwu, może jednak też powodować konflikty. Świat absolutnie bogobojny i świat całkowicie laicki, zrationalizowany — to dwie twarze tej samej utopii. Każda próba realizacji takiej utopii prowadzi do rozmnożenia konfliktów i grzechów. Grzech jest bowiem wpisany w ludzkie doświadczenie, tak samo, jak obrona sacrum; wpisany jest tu też absurd, tak samo, jak obrona rozumu.

Kościół znajduje się dziś na rozstaju dróg. Będzie musiał dokonać ważnego wyboru pomiędzy integrystycznym duchem „Syllabusa” i pojedynczą otwartością encykliki „Gaudium et spes”.

Problem polega jednak na tym, że wraz z Kościołem również cały świat znajduje się na rozstajnych drogach. Po raz kolejny: — w Bośni, w Iranie, na Kaukazie — zagrożona jest sama istota systemu wartości opartej na filozofii praw człowieka. I właśnie w ten kontekst wpisana jest ta refleksja o przyszłości Kościoła. Totalitarne doświadczenie w pełni ukazało rzeczywistość, niepodważalną wartość Kościoła. Wtedy twarde i zachowawcze stanowisko Kościoła ukazało swe inne — dobre — oblicze. Wówczas raczej rozum okazywał tendencję do pogodzenia się z rzeczywistością, która wydawała mu się nieodwracalna. **A jednak świadomość męki na krzyżu nakłaniała wciąż do odrzucania zniewolnienia. Z pamięci o tym wynikała odwaga i inteligencja serca”.**

Adam MICHNIK

(Wg tygodnika FORUM. Wytluszczenia tekstu pochodzą od redakcji RODZINY).

Kocham mamę, bo...

Dzień Matki, rok 1954. Dopiero co skończyłam 6 lat. Ręce spocone, tydki mi się trzęsą, a serce wali jak młot. Czekam na moją kolej: będę musiała wstać i oznajmić przed całą grupą przedszkolną, powiększoną o okazałą grupę bardzo dumnych mam, dlaczego kocham moją mamę.

— Kocham mamusię, bo jest miękka, jak jej siadam na kolanach — szepce nieśmiało któraś dziewczynka, a reszta grupy chichocze z niejakiem zażenowaniem.

— Kocham mamę, bo piecze mi ciastka — oznajmia piegowaty chłopak w przeciwległym kącie.

— Kocham moją mamę, bo mi już nie każe spać po obiedzie — dodaje stojące przede mną dziewczę o kręconych włosach.

I przychodzi kolej na mnie.

— Kocham mamusię, bo... bo... — urywam, kompletnie przeżona. Wiem, że kocham mamę, i wiem, że kocham ją z wielu

rozmaitych powodów, ale akurat żadnego z nich nie potrafię sobie przypomnieć.

Odwracam się i patrzę na grupę siedzących pod ścianą matek. Uśmiechają się do mnie i kiwiają głowami, a najmiłszy uśmiech widnieje na twarzy mojej własnej mamy. Najmiłszy i bezsprzecznie najpiękniejszy. I już sobie przypominam:

— Kocham mamusię, bo się mną opiekuje, kiedy jestem chora — mówię i zaraz dodaję: — To bardzo dużo!

Siadam, nie zwracając najmniejszej uwagi na rozlegające się tu i tam chichotanie. Wiem, że przypominałam sobie bardzo dobry powód, żeby kochać moją mamę. Byłam bardzo chorowitym, astmatycznym dzieckiem i w ciągu sześcioletniego życia zdążyłam spędzić na łożu boleści więcej czasu niż przeciętny człowiek w całym swoim życiu. Bez względu jednak na to, jak poważnie chorowałam i jak długo musiałam leżeć w łóżku, jedyną poważną chorowałam i jak długo musiałam leżeć w łóżku, jedyną mogłam być pewna: Mama zawsze będzie przy mnie.

(Kathi Mills)

Był to więc rok 1954. Wówczas poświęcanie czasu dzieciom było dla matek zadaniem o wiele łatwiejszym niż dziś. Tamtejsze pokolenie dzieci żyło w cudownych latach. W tamtych latach, kiedy wołało się: „Mamo, gdzie jesteś?”, słyszało się zazwyczaj: „W kuchni, kochanie, robię obiad”. Kiedy nasze dzieci czy wnuki wołają: „Gdzie jesteś, mamo?”, zazwyczaj słyszą informację wychowawczynie lub opiekunki: „Mama jest w pracy. Idź się bawić”.

Ostatnio pojawiło się kilka publikacji zwracających uwagę na negatywne skutki braku ojca w rodzinie bądź braku zainteresowania rodziną z jego strony. Jest to niewątpliwie problem wart zauważenia, bo przecież ojciec powinien zajmować pozycję głowy rodziny, jednostki aktywnie uczestniczącej w każdym problemie rodzinnym. Jeśli jednak nazwiemy ojca głową, matkę powinniśmy nazwać sercem. A bez serca nie ma przecież życia.

W latach, kiedy kręciliśmy hula-hop, pracująca matka była prawdziwie unikalnym zjawiskiem. Dziś natomiast pełnoetatowa mama „domowa” stała się gatunkiem zagrożonym wymarciem. I chociaż wskutek śmierci czy rozwodu w domu najczęściej brakuje ojca niż matki, nieustannie rośnie liczba rodzin, w których ojciec jest jedynym opiekunem. W wielu rodzinach matka jest wprawdzie przez cały czas w domu, lecz jej własne troski i potrzeby absorbują ją do tego stopnia, że gdy dziecko woła: „Mamo, gdzie jesteś?”, nie słyszy odpowiedzi.

Jak do tego doszło? W jaki sposób naród czczący macierzyństwo na równi z tradycjami

narodowymi stał się społeczeństwem, które wychowanie dzieci pozostawia tatusiom, dziadkom czy komuś jeszcze innemu? Czy to ma być „postęp cywilizacyjny”? Czyżby właśnie to było owym równouprawnieniem, o które walczyły kobiety?

„Gdzie jestem, mamo?” — to wołanie rozlegające się coraz częściej w coraz większej liczbie domów. Czy jest to kolejny problem, który trzeba po prostu rozwiązać, czy też raczej kolejny „znak czasów”, coś, co przemieni i ulotni się z ludzkiej pamięci, zaś dawny model matki zagubi się wśród kart historii niby wymarły dinozaur?

„Mamo, gdzie jesteś?” nie jest wołaniem, które można pozostawić bez odpowiedzi. Kiedy nasze dzieci i wnuki staną na środku sali, by powiedzieć, dlaczego kochają mamę, czy będą się musiały ograniczyć do wyznania: „Kocham mamę, bo ma bardzo ładną aktówkę” lub „Kocham mamę, bo jest najlepszym szefem w całym mieście?”. Czyż nie powinny raczej mówić: „Kocham mamusię, bo jest miękka, jak jej siadam na kolanach” albo „Kocham mamusię, bo się mną opiekuje, kiedy jestem chora”? Nade wszystko zaś, czy nie powinny wyznać: „Kocham mamę, bo kiedy ją wołam, zawsze odpowiada: „Tu jestem, kochanie?”

Od klinik aborcyjnych przez żłobki i przedszkola po szpitale dla chorych na AIDS i domy poprawcze — zewsząd dobiega krzyk dzieci. Żadna z nas nie potrafi odpowiedzieć na każde takie wołanie, z pewnością jednak możemy odpowiedzieć choćby na kilka, zwa-

szcza te, które rozlegają się w naszym własnym domu.

Czy nie warto spróbować? Czy nie warto uczynić, co w naszej mocy, aby wołanie naszego dziecka „Chcę do mamy!” mogło zawsze być usłyszane? Czy nie lepiej ponieść wcześniej kilka ofiar, by ustrzec się przed późniejszym beznadziejnym, „gdybym wcześniej...?”

Pozostanie z dziećmi w domu nie gwarantuje oczywiście, że nigdy nie będzie z nimi kłopotów. Lecz potrzebna im jest prawdziwa pomoc w tym, z czym muszą się codziennie mierzyć. Dom, gdzie jest zatroskana o dziecko mama, z pewnością bardziej podnosi na duchu niż pusty dom, gdzie popołudnia spędza się na oglądaniu telewizji i słuchaniu rocka.

Rozważając wszystkie negatywne wpływy, na jakie są dziś narażone nasze dzieci, należałoby może przytoczyć słowa pewnego nauczyciela liceum, który wyznał: „Nie wierzę, że młody człowiek szuka oparcia w swoich kumpalach, bo jest z nimi blisko albo szczególnie ich lubi. Zazwyczaj idzie do kumpli zmuszony sytuacją: W domu nikogo nie ma”.

W domu nikogo nie ma. Czy właśnie coś takiego widzą nasze dzieci, gdy wracają ze szkoły tęskniąc za mamą? Jeśli tak, być może czas już na ponowne przemyślenie naszej hierarchii wartości i zapewnienie dzieciom tego, czego potrzebują najbardziej: własnej mamy?

Ewa Śmiech

Uroczystość parafialna Matki Bożej Wniebowziętej w kościele polskokatolickim w Lublinie

W tym roku święto Matki Bożej Wniebowziętej, zwane inaczej matki Bożej Zielnej, zgromadziło wyjątkowo dużą liczbę pragnących się wspólnie modlić ludzi. Cały kościół był wypełniony, ludzie stali nawet na chodniku przed kościołem. Przybyło również 17 spośród 20 wyróżnionych osób, którzy osobiście — lub przez swoich przedstawicieli — odebrali medale „Serce dla serc”. Świątynia i plebania podwórze udekorowane były flagami amerykańskimi, polskimi i Maryjnymi. Mszę św. koncelebrowało trzech kapłanów: ks. prob. Paweł Sobiechowski (USA), ks. dziekan Bogusław Wołyński oraz ks. wikariusz Bogusław Gruszczyński (obaj z Lublina).

Po uroczystym powitaniu wszystkich wyróżnionych i obecnych w kościele, ks. dziekan zapowiedział intencje mszalne. Ks. prob. Paweł Sobiechowski odprawił w intencji wszystkich osób żyjących którzy należą do Rodziny Wyróżnionych, liczącej w Polsce i za granicą 141 osób (w tym 8 zmarłych). Ks. wikariusz odprawił w intencji zmarłych wyróżnionych (Jadwiga Staśkiewicz — Lublin, Aleksander Berezecki — Słupsk, Józef Rolewicz — Gdańsk,

7 i 8. Weronika i Grzegorz Dowlaszowie, Szczecin.

Prowadzą prywatny Dom Dziecka od pięćdziesięciu lat. Wychowali już 100 opuszczonych i samotnych dzieci.

III. W dziedzinie ratowania życia

9 i 10. **Evan i Vivi Anne Ljunggren, Szwecja.** Wieloraka pomoc dla dzieci i Polaków.

IV. W dziedzinie pracy społecznej

11. **Szymcha Wajs, Warszawa.**

Przewodniczący Towarzystwa Opieki nad Pamiątkami Kultury Żydowskiej w Lublinie, walczy o zachowanie korzeni kultury żydowskiej i polskiej.

V. W dziedzinie życia małżeńskiego i rodzinnego

12 i 13. **Genowefa i Władysław Dzikowiczowie, Kosarzew.**

50 lat małżeństwa.

VI. W dziedzinie rozslawiania imienia Polski

Tomasz Telega przekazał swoją pracę magisterską, poświęconą Kościołowi Polskokatolickiemu w USA i Polsce.

Dyrektor Muzeum na Majdanku, Edward Bala-wejder, przekazał dwie książki i obozie koncentracyjnym oraz 3 medale i kwotę 2.357.200 zł, włączając tym samym Muzeum do akcji „Muzyka naszych serc — chorym dzieciom”.

Grażyna Rumik przyjechała ze swoją szóstką dziewczynek, które są rodzeństwem. Przywiózł ich Dyrektor Wioski Dziecięcej SOS w Kraśniku. Przekazała zdjęcia dziewczynek oraz materiały dotyczące Wioski.

Genowefa i Władysław Dzikowiczowie przekazali 500 tys. zł. na akcję „Muzyka naszych serc — chorym dzieciom”.

Rektor Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Jego Magnificencja prof. dr hab. Kazimierz Goebel przekazał w ciepłych słowach podziękowanie oraz ofiarował 2 medale i figurkę, przedstawiającą słynną polską uczoną — Marię Skłodowską.

Ks. prob. Paweł Sobiechowski z Florydy (USA) trzy razy przyjmował Wyróżnienie. Pierwszy raz — z żoną Caren, w 1993 r., w dziedzinie pracy społecznej. Jako dar swojej parafii w Davie przekazał

Nadanie po raz IX Wyróżnienia „Serce dla serc”

Jerzy Kukuczka — Katowice, Mieczysław Fogg — Warszawa, Franciszek Flisiński — Lublin, Jerzy Wojewódka — USA, ks. prof. Edward Batakier Warszawa). Ks. dziekan odprawił w intencji zmarłych parafian oraz zmarłych związanych z parafią i Wyróżnieniem „Serce dla serc”.

Pieśń na wejście śpiewał cały kościół. Modlący się mieli przed sobą teksty wszystkich pieśni, odbite na ksero. Ewangelię czytał ks. prob. Paweł Sobiechowski, a Słowo Boże wygłosił ks. dziekan. Ukazał w nim historię i ideę wyróżnienia. Przypomniat, że dzisiejszy medal otrzymują Wyróżnieni dzięki swym matkom, które umiały przekazać im miłość do Boga i Matki Przenajświętszej.

W tym roku medal „Serce dla serc” otrzymali:

I. W dziedzinie ekumenizmu

1. **Pierwszy Ks. Biskup Jan Swantek, Polski Narodowy Kościół Katolicki w USA.**

Wieloletni udział w dialogu ekumenicznym między Polskim Narodowym Kościołem Katolickim a Kościołem Rzymskokatolickim w USA. Dialog ten zakończono „Nabożeństwem Gojenia” i wymazaniem ekskomunikacji, rzuconej na ks. Franciszka Hódura (1898), późniejszego Biskupa, twórcę polskiej i katolickiej drogi do Boga w USA, Kanadzie i w Polsce.

2. **Roman Kent, USA.**

Twórca Żydowskiej Fundacji dla Chrześcijańskich Ratujących Żydów.

3. **Andrzej Siemianowski, Poznań.**

Profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, filozof, życiem i pracami naukowymi łączy chrześcijan.

4. **Tomasz Telega, Międzyrzecz Podlaski.**

Absolwent Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, napisał pracę magisterską o Kościele Polskokatolickim w USA i Polsce.

5. **Państwowe Muzeum na Majdanku, Lublin.**

Miejsce Pamięci Męczeństwa narodów, religii i wyznań. 50 lat istnienia.

II. W dziedzinie służby dzieciom

6. **Grażyna Rumik, Kraśnik.**

Wioska Dziecięca SOS, matka wychowująca dzieci.

16. **Blanka A. Rosenstiel, USA.**

Wielka działalność kulturalna w rozslawianiu Polski na terenie USA.

17. **Orkiestra Wojskowa Garnizonu Lublin.**

50 lat istnienia.

18. **Państwowa Filharmonia, Lublin.**

50 lat istnienia.

19. **Teresa Żylius-Gara, Monaco.**

Śpiewem operowym rozslawia Polskę na scenach świata.

20. **Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin.**

50 lat istnienia.

Podczas Ofiarowania skrzypiek z Filharmonii Lubelskiej wykonał utwór „Ave Maria”. Komunii św. towarzyszyła muzyka skrzypiec (Filharmonia Lubelska) i fletni (artysta z Ukrainy).

Tradycją jest, że Wyróżnieni dzielą się swoimi wrażeniami. Jako pierwszy zabrał głos prof. Andrzej Siemianowski (Uniwersytet Wrocławski). Podziękował za wyróżnienie i podkreślił, że szerzenie ekumenizmu to nie tylko wypełnianie polecenia Jezusa, ale także ciągłe pytanie się, czy druga strona nie ma racji. Swoją książkę pt. „Filozoficzne podłoże rozumu chrześcijaństwa” formował również podczas pobytu w Lublinie, gdzie uczestniczył w Ekumenicznych Spotkaniach Dyskusyjnych. Do Muzeum „Serce dla serc” ofiarował dwie książki swojego autorstwa.

Evan Ljunggren powiedział, że jest zachowany w Polsce. Vivi Anne, jego małżonka, podziękowała za Wyróżnienie śpiewając po polsku „Liczę na Ciebie, Ojcze”. Cały kościół podchwycił pieśń. Do Muzeum ofiarowali 2 płyty kompaktowe, nagrane we własnej wytwórni.

Dr Szymcha Wajs, Żyd z pochodzenia, ofiarował obraz przedstawiający Mojżesza z tablicami przykazań, lampę żydowską z 1910 r., książkę i broszury o świętach i tradycjach żydowskich oraz modlitewnik w języku hebrajskim.

Leszek Hadrian, dyrektor Filharmonii Lubelskiej, przekazał do Muzeum medal wybitny z okazji 50 lat istnienia tej placówki. Medal ten wręczył każdemu z księży odprawiających Mszę św.

zał siostrzanej parafii w Lublinie kielich mszalny z pateny. Parafia Lubelska przekazała parafii w Davie wizerunek dużego orła z koroną i krzyżem oraz korale z bursztynu. Parafia w Davie jest też ofiarodawcą tabernakulum i orła (odlew z mosiądzu) oraz sponrkark metalowego ogrodzenia kościoła.

Drugi raz ks. prob. Paweł Sobiechowski przyjął Wyróżnienie w imieniu Pierwszego Biskupa Jana Swantka, i wręczył je osobście Wyróżnionemu w Scranton (USA), a trzeci, ostatni raz — przyjął medal w imieniu Blanki A. Rosenstiel, której przekazał go w Miami (USA).

Na zakończenie Mszy św. poświęcono ziola i zaśpiewano pieśń dziękczynną „Ciebie, Boga, wystawiamy”, a na sam koniec — odczytano nadesłane telegramy i pozdrowienia. Ks. bp Abel, ordynariusz diecezji lubelsko-chełmskiej Kościoła Prawosławnego, wyróżniony w 1993 r. w dziedzinie ekumenizmu, nadesłał telegram następującej treści: „W doniosły dzień Święta Parafialnego Waszej Kapituły serdecznie pozdrawiam (...) Wasza szlachetna idea „Serce dla serc” o szerokich aspektach ekumeniczno-społecznych niech długowiecznie służy krzepiąco naszym społecznościom. Pozdrawiam wszystkich i błogosławie”. Pozdrowienia przesłał także p. Zygfryd Dziekański z Kościeliska, członek Kapituły Wyróżnienia, wyróżniony medalem „Serce dla serc” w 1989 r. w dziedzinie pracy społecznej.

O uroczystości parafialnej i przyznanych Wyróżnieniach pisały gazety: Kurier Lubelski, Gazeta Wyborcza i Dziennik Lubelski. Informowało o tym Polskie Radio i Telewizja, a w Teleekspresie poświęcono naszej uroczystości niemały fragment reportażu, który obejrzała cała Polska, a przez Polonię — również zagranica. Naszą coroczną uroczystość odnotowała również Telewizja Niezależna Lublin. Dzień później obszerny fragment nadała Panorama Lubelska.

Wszystkim środkiem masowego przekazu, które dostrzegły naszą Uroczystość, Kapituła Wyróżnienia składa tą drogą serdeczne podziękowanie: „Bóg zapłać”.

Kronikarz parafialny

(fotoreportaż z uroczystości na str. 8-9)



Prof. Andrzej Siemlanowski, Poznań



Edward Balawejder, dyrektor Muzeum na Majdanku z osobami towarzyszącymi

Fotoreportaż

IX Wyróżnienie „Serce dla serc”

tekst na str. 7

Foto: Waldemar Maluga, Lublin

Dr Sz. Wajs, Warszawa



Genowefa i Władysław Dzikowiczowie z parafii polskokatolickiej w Koszarzewie

Krzysztof Sabat, młodszy chorąży, Orkiestra Wojskowa Garnizonu Lublin





Grażyna Rumik i Dyrektor Wioski Dziecięcej SOS w Kraśniku



Evan i Vivi Anne Ljunggren, Szwecja



Leszek Hadrian, dyrektor Filharmonii Lubelskiej z osobami towarzyszącymi



Jego Magnificencja Rektor Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie prof. dr hab. Kazimierz Goebel

Waldemar Mirek z Fundacji „Galeria na Prowincji” przyjmuje w imieniu Teresy Żylińskiej-Gary (Monaco)



Ks. prob. Paweł Sobiechowski i Caren Sobiechowska (oboje z USA)





Ruiny Zamku w 1944 roku

31 sierpnia 1984 roku odbudowany Zamek Królewski w Warszawie przyjął pierwszych gości. Stało się to po 13 latach od powołania w styczniu 1971 roku Obywatelskiego Komitetu Odbudowy Zamku. Wieloletnie starania podejmowane przez środowiska intelektualistów, głównie historyków, historyków sztuki i architektów, wśród nich Stanisława Lorentza, Aleksandra Króla, Jana Bogusławskiego, Jana Zachwatowicza, Aleksandra Gieysztorę, Piotra Biegańskiego zaowocowały zgodą władz na odbudowę dawnej siedziby królów. Idea odbudowy spotkała się z tak powszechnym poparciem społeczeństwa i ofiarnością Polaków z kraju i z zagranicy,

że Zamek w całości został odbudowany bez pomocy budżetu państwa.

19 lipca 1974 roku Zamek był już gotowy w stanie surowym, a uruchomienie o 11.15 zegara na Wieży Zygmuntowskiej zakończyło symbolicznie pierwszy etap odbudowy. Wskazówki zatrzymane 17 września 1939 roku na tej właśnie godzinie w wyniku pożaru zbombardowanego Zamku zaczęły odmierzać ponownie czas dla miasta i kraju.

W 1980 roku powołana zostaje instytucja pod nazwą Zamek Królewski w Warszawie, Pomnik Historii i Kultury Narodowej. Wraz z nadaniem statutu zostają stworzone ramy prawne działalności. Jako placówka muzealna Zamek prowadzi, konserwuje i udostępnia dzieła sztuki dawnej, a rekonstruowane wnętrza ukazują różnorodne funkcje monarszej rezydencji i siedziby naczelnych władz państwa, w tym siedziby parlamentu. Wystrój i zgromadzone dzieła sztuki przypominają o burzliwej historii Polski, dawnej potęgze, stopniowym upadku, dramatycznych próbach naprawy państwa w XVIII wieku, tragedii



Pokój Audiencyjny Stary

rozbiorów, odrodzeniu państwa w 1918 roku i zagładzie lat 1939-1944.

Późną jesienią roku 1944 resztki wypalonego Zamku zostały wysadzone w powietrze. Ocalały nieliczne dzieła sztuki i fragmenty z wystroju najważniejszych sal zamkowych, ratowane z narażeniem życia przez historyków sztuki, konserwatorów i architektów. Ukryte fragmenty fresków, posadzki, kominków, sztukaterii i boazerii oraz skrzydeł drzwi i okien stały się bezcenną pomocą przy odtwarzaniu wnętrza.

Dziś ekspozycja stała Zamku wraz z oddaną do użytku w 1988 roku Salą Wielką to 80 pomieszczeń urządzonych zgodnie z funkcją historyczną.

W pomieszczeniach parterowych, na które składają się pokoje dworskie i Dawna Izba Poselska dominuje wyposażeń z przełomu renesansu i baroku. Przypominają one o mieszkalnym charakterze Zamku przełomu XVI i XVII wieku, a malowidła ścienne Dawnej Izby Poselskiej — o potęgze Rzeczypospolitej tego czasu.

O obliczu stylowym wnętrza zamkowych decydują jednak przede wszystkim reprezentacyjne Sale Apartamentu Wielkiego i pokoje w Apartamencie Króla. Na ich kształt artystyczny wielki wpływ wywarła osobowość ostatniego króla, Stanisława Augusta, wybitnego znawcy i mecenasu sztuki. Pracującym na jego zlecenie artystom tej miary co Dominik Merlini i Jan Christian Kamsaetzer udało się w paradnych wnętrzach Sali Wielkiej, Rycerskiej, Tronowej oraz w Pokoju Marmurowym i Gabinetcie

Zamek Królewski w Warszawie

Konferencyjnym oddać splendor monarszej rezydencji. Bogate dekoracje autorstwa rzeźbiarzy Andrea Le Bruna i Jacopa Monaldiego oraz malarzy Marcella Bacciarellego i Jana Bogumiła Pierscha przedstawiają treści ideowe, których naczelnym wątkiem jest wizja idealnego państwa i poświadczenia władcy, wizja narodowych dzieł i kosmologicznego porządku świata. Do Apartamentu zaliczany jest też Przedpokój Senatorski, znany dziś bardziej jako Sala Canaletta, ozdobiona serią bezcennych widoków Warszawy, pędzla Bernarda Bellotta, zwanego Canalettem.

W stylu saskiego baroku odtworzono Sale Sejmowe I piętra ze słynną uchwaleniem Konstytucji 3 Maja Salą Senatorską. W skrzydle południowym na tym samym piętrze mieści się pełen subtelności uroku Apartament bratanka ostatniego króla, księcia Stanisława Poniatowskiego.

Wreszcie w ostatnim zespole pokoi, tzw. Królewiczowskich, dominuje historyzm XIX wieku z cyklem obrazów Jana Matejki i jego malowaną specjalnie dla Zamku Konstytucją 3 Maja.

Do historii XX wieku nawiązują natomiast sale II piętra, w których odtworzono mieszkanie Stefana Żeromskiego. Tu także urządzono ekspozycje poświęconą władzom państwowym II Rzeczypospolitej i władzom Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie. Bezpośrednio przylega do nich Pokój Orderowy oraz Gabinet Numizmatyczny z bezcenną kolekcją medali i monet.

Wnętrza zamkowe zdobi 1759 dzieł sztuki, najcenniejszych, wybranych z bogatych zbiorów, z których nie mała część pochodzi z darów osób prywatnych, rządów państw obcych, rozmaitych organizacji.

Oprócz ekspozycji stałej w latach 1982-1994 Zamek zorganizował wiele wystaw czasowych. Spośród 12 o tematyce historycznej warto przypomnieć „Rzeczpospolitą w dobie Jana III” (1983 r.), „Dzieło Sejmu Wielkiego” (1988), „Pierwsze dni Niepodległości” (1988), „Powstanie Kościuszkowskie” (1994). Najbardziej znaczące wystawy artystyczne to „Polska Jagiellonów 1386-1572” — zorganizowana przez Muzeum Narodowe w Krakowie (1987), „Opus Sacrum” — dzieła sztuki europejskiej z kolekcji Barbary Piaseckiej-Johnson, „Kolekcja dla króla”, wystawa dzieł sztuki z Dulwich Picture Gallery, gromadzonych niegdyś do Zbiorów Stanisława Augusta.

W latach 1981-1994 zwiedziło Zamek 4,5 mln osób, wystawy czasowe — 300 tysięcy. Dużą uwagę poświęcano edukacji dzieci

i młodzieży. Dla nich przeprowadzane są specjalne lekcje muzealne, których liczba w ubiegłym roku doszła do 2600. Lekcje wypełniają często małe formy teatralne, nawiązujące tematycznie do dziejów wydarzeń historycznych lub artystycznych związanych z Zamkiem. Koncerty, zwłaszcza muzyki dawnej, zyskały sobie stałych sympatyków. Szczególną troską otoczone są w Zamku osoby niepełnosprawne, którym już od 1981 roku Zamek udostępniony jest bezpłatnie, według zindywidualizowanego programu — na przykład osoby niewidome mogą pod opieką przewodników dotykać poszczególnych przedmiotów i dzieł sztuki.

Działalność oświatowa przekracza nierzadko mury zamkowe, docierając z wystawami do Londynu, Paryża, Toronto i Ferrary, a z wykładami do szpitali, domów opieki społecznej, zakładów wychowawczych, więzień.

Zamek to także miejsce sympozjów, zjazdów i konferencji naukowych, miejsce spotkań i wizyt osobistości oficjalnych najwyższego szczebla: monarchów, prezydentów, premierów. W ciągu tych dziesięciu lat w Zamku odbyło się 475 wizyt oficjalnych najwyższego szczebla. Wśród gości znalazło się na przykład 10 koronowanych głów z całego świata — m.in. król Hiszpanii Juan Carlos z królową Sofią, królowa Belgów Fabiola, królowa Danii Małgorzata II z małżonkiem, następcą brytyjskiego tronu, księżę Walii Karol, jego brat, księżę Edward i siostra, księżniczka Anna, dwukrotnie przebywał w Zamku



Teren Zamku, stan z ok. 1970 roku

są Arkady Kubickiego. Zbudowane w początkach XIX wieku, znajdują się dziś w stanie kompletnej ruiny, grożą katastrofą budowlaną, tym poważniejszą, że stabilizują podnóże skarpy, na której posadowiony jest Zamek. Na kapitalny remont czeka włączony do kompleksu zamkowego w 1987 roku Pałac pod Blachą. Wreszcie sam Zamek, budowany z niełatwą troską i na miarę ówczesnych możliwości, domaga się pilnych remontów i prac konserwatorskich. Dotyczy to przede wszystkim systemu klimatyzacji, wentylacji i chłodnictwa, wymiany dachówek i nowych tynków, dokończe-

10 lat nowego życia

zwierzchnik Kościoła rzymskokatolickiego papież Jan Paweł II, był też Sekretarz Generalny ONZ Javier Perez de Cuelar. Zamek odwiedziło kilkudziesięciu prezydentów, m.in. Francji — François Mitterrand, Włoch — Francesco Cossiga, ZSRR — Michaił Gorbaczow, Rosji — Borys Jelcyn, USA — Ronald Reagan i George Bush, RFN — Richard von Weizsaecker i Roman Herzog, RPA — Federick de Klerk, a także wielu innych. W grupie premierów byli m.in.: Margaret Thatcher i John Major z Wielkiej Brytanii, premir Szwecji — Carl Bildt, Nowej Zelandii — Jim Bolger, Hiszpanii — Felipe Gonzalez, Węgier — Jozsef Antal, Słowacji — Vladimir Meciar.

Dziesięciolecie oficjalnego otwarcia Zamku i dwudziestolecia zakończenia odbudowy murów w stanie surowym to oczywiście nie tylko podsumowanie dokonań, ale także zbilansowanie potrzeb. Do najważniejszych należy kompleksowe odtworzenie Ogrodów Zamkowych wraz z niezbędnym remontem budynków Podzamcza oraz cennej artystycznie i inżyniersko budowli jaką

nie remontu okien. Dobiega końca wymiana rur wodociągowych, zupełnie zużytych w toku eksploatacji. W planach najbliższych lat jest także zakończenie prac przy dekoracji Sali Tronowej i Sypialni króla, urządzenia sal wystaw czasowych na II piętrze, urządzenie docelowe wnętrza Biblioteki Królewskiej.

Dotychczasowe dokonania Zamku oraz towarzysząca im od ponownych narodzin życzliwość społeczeństwa pozwalają żywić nadzieję, że uda się, mimo skromnego budżetu, nie tylko pokonać piętrzące się trudności, ale także utrzymać i wzbogacić dotychczasowe formy działalności, z pożytkiem dla społeczeństwa.

Andrzej DERELKOWSKI

Gabinet Konferencyjny



Pokój Marmurowy





Opowiadanie:

— Zapal światło: Dlaczego siedzisz po ciemku? — spytała, wchodząc do pokoju, Julia.

Zenon westchnął ciężko. — Tak się jakoś zamyśliłem... Bierze mnie ta październikowa nostalgia, czy co? A która to godzina?

— Dochodzi piąta. Chyba czas na jakiś podwieczorek. Może byś coś zjadł?

— Jeżeli będziesz mi towarzyszyła, to tak. Ale, najwyżej coś małego. Zaczekaj, pomogę ci. Zaparzę dobrą herbatę. Wiem, że ta, co ostatnio kupiłem, bardzo ci smakuje.

Do okna w kuchni cisnął się zmrok. Julia ledwie mogła dostrzec kontury drzew na tle silnego, jesiennego nieba.

Nałożyła do porcelanowej miseczki trochę wiśniowej konfitury i postawiła na stole.

— To na „ostodę” życia — zażartowała i uśmiechnęła się do męża. — Nachodzą cię znów „gorzkie” myśli, mam rację? — spytała.

— Tak, tak. Może to jesiennie „pustoszenie” drzew tak na mnie działa, a może to po prostu strach przed zimą? Albo jeszcze co innego...

— A ja tam lubię zimą! — wpadła mu w słowa Julia. — Dzieciaki tak się wtedy cieszą. Cały świat robi się jakiś jaśniejszy, lepszy...

— Nie to, co ta jesienna szarówka, Brrr...

Zenon na samą myśl się otrząsnął. — Ciarki człowieka przechodzą, gdy pomyśli o wyjściu z domu. Ale trudno bez przerwy siedzieć przed telewizorem. Zresztą i filmy ostatnio nie najlepsze.

— Mnie to jeszcze trzymają seriale, choć i one są nieco przydługie. Proponuję więc dzisiaj mojemu mężusiowi inny wieczór — powiedziała, ścisząc głos.

— O! Żoneczko, chcesz mnie na coś skusić? — Zenon był wyraźnie zaintrygowany. — Propozycja, nie powiem, interesująca...

— Usiądź tu przy mnie blisko. O, tak. Przygotowałam dla ciebie niespodziankę.

„RODZINA” — DZIECIOM



Jesienna opowieść

Bywa tak, że w długi, jesienny wieczór, kiedy deszcz bębni o szyby, a do domu wdiera się — niczym nieproszony gość — poszum gwałtownego wiatru — niektórzy ludzie mówią: „co za okropna pogoda!”, i zaszywają się w ciepłe domowego spokoju i swych codziennych spraw. „Na taką pogodę nawet psa żal wygnąć z domu” — mówią inni, i opatulając się ciepłymi swetrami siadają przed telewizorem, z gorącą herbatą obok. Są jednak i tacy ludzie, zwłaszcza starsi, którzy w taki czas stają przy oknie, próbując przeniknąć wzrokiem ciemności i deszcz, jakby chcieli dostrzec coś, czego inni nie mogą — lub nie chcą — zobaczyć. I gdybyśmy wtedy zapytali, dlaczego się tak zachowują, i czego tak cierpliwie wypatrują — usłyszeliśmyby dziwną, ale i ciekawą opowieść... Opowieść, której źródła sięgają dawnych, odległych czasów, ale która jest aktualna i dziś, zwłaszcza teraz, jesienią...

A było to tak: Światem i jego wszystkimi mieszkańcami rządził król Rok. Rządził mądrze i sprawiedliwie, dzieląc koleje ludzkiego życia z życiem przyrody, dbając o to, aby ludzie mieli czas na pracę i wypoczynek, a przyroda miała być im podporządkowana — by w harmonijnym współistnieniu wszystko toczyło się według zaplanowanego porządku. Ale król, doszedłszy do sędziwego wieku, przekazał swoje panowanie nad światem dzieciom — a miał ich pięcioro: cztery córki i syna. Najmłodsza była Wiosna — trzpiotka i strojnisia, ale uczynna, pracowita i radosna, synek Lato — urwis nie lada, ale o złotym, promiennym sercu, siostry bliźniaczki Jesienie — utrapienie i zgrzyzota sędziwego Roka, i najstarsza córka — Zima — dumna i chłodna, lecz sprawiedliwa i bardzo obowiązkowa.

Od przekazania władzy dzieciom Roka na ziemi wiele się zmieniło. Przez pierwszy okres panowała Zima — i wywiązy-

Październikowa nostalgia

Julia wyjęła spod stolika-ławy album w pięknych kolorowych okładkach. Złoty krąg padającego światła objął schyloną głowę kobiety.

— Widzę, że kupiłaś nowy album do zdjęć. Pochwalam udany zakup.

— Nie ja, lecz Krzysztof. Zaraz zobaczysz, jakie to zdjęcia!

Barwne pejzaże chwyciły mocno za serce. Zenona zaczęła rozpierać ojcowska duma. To właśnie Krzysztof, jego syn, zrobił te zdjęcia! Jak pięknie ujął to pole... działkowe pole, które było właśnie takie, jakim je pamiętał jeszcze z dzieciństwa. I to drzewo... rozpostarte konarami, niczym wielgachny parasol!

— Nie spodziewałem się... nie wiedziałem, że on się tym zajmuje — szepnął wzruszony. — Kiedyż to wyjeżdżał na wieś? Nic o tym nie było mi wiadomo...

— Bo to miała być niespodzianka i prezent dla siebie, mój drogi.

— Prezent? A to dlaczego? — zdziwił się Zenon.

— Nie pamiętasz? Jutro są twoje urodziny, więc przyjmij, już dzisiaj, prezent z życzeniami od syna. Rano zaś osobiście sama cię ucałuję i życzyć ci będę wszystkiego, co najlepsze. Ale to dopiero jutro.

— Krzysztof pamiętał, mimo że jest tak daleko, pamiętał o ojcu... — rozmyślał na głos Zeron.

— Bo tu nie odległość jest ważna... — zauważyła Julia.

— Kochany dzieciak... — szepnął, a głośno dodał: — Zobaczmy, co on tu jeszcze „nabroił”?

Dziesiątki zdjęć, powkładane w przezroczyste „koszulki”, kusiły wspaniałą kolorystyką. Jesienna nostalgia przybrała postać bańki mydlanej i nagle gdzieś prysnęła.

Małgorzata Kąpińska

(fot. S. Lorenc)



„RODZINA” — DZIECIOM

wała się ze swego panowania dobrze. Ona to — przez kilka miesięcy — mrozami i śniegiem (choć nie szczędząc i słońca) oczyszczała świat z wirusów, bakterii i różnych zarazków, nękających ludzi, a także niszcząc wiele niepotrzebnego robactwa. Dawiała odpocząć ziemi i jej mieszkańcom przed trudami dawania nowego życia, przed wytężoną pracą na polach i ogrodach. Kiedy wszystko było już przygotowane — nastawał czas rządów Wiosny. To ona musiała — swym delikatnym ciepłem i nieśmiałym podmuchem wiatru (a czasem, gdy zachodziła taka konieczność — i gwałtowną burzą) rozbudzić rozleniwioną i senną ziemię do pracy i wlać w ludzkie serca nową, ożywczą chęć życia. A ponieważ sama była dziewczynką, lubiącą się stroić i wdzięczycy — cały świat w okresie jej panowania stawał się piękny i radosny.

Następnym władcą był jedyny syn Roka — lekkomyślny i trochę łobuziakowaty, ale zawsze wesoły i przyjazny ludziom — Lato. Ten czasem dwoił się i troił, by spłatać ludziom psikusa: a to — dla żartu — spalił słońcem całe łany zbóż,

a to potargał burzą sady lub — jakby na przeprosiny — ozłacał cały świat życiodajnym ciepłem i słońcem! Potrafił jak nikt dać wszystkim naprawdę piękny, cudowny okres czasu...

Gdy kończyło się jego władanie, przychodziła kolej na bliźniaczki Jesienie. I tu zaczynał się największy kłopot i największe zmartwienie całego królewskiego dworu Roka. One były naprawdę nieznośne! Choć urodzone w tym samym czasie, i podobne do siebie jak dwie krople wody — miały również podobne charakterki, nie umiały ze sobą pogodzić się w żadnej sprawie. Potrafiły ze sobą tylko walczyć, sprzeczać się, udowodniać jedna drugiej swoją wyższość i rację. I to było dla świata klęską i nieustannym pasmem kłopotów, zmartwień i nerwów... Czas panowania Jesieni — to czas ciągłego pojedynku i chaosu. Gdy jedna z nich utkała światu na ozdobę złotą przędzę, zwaną babim latem — to druga naty-



dokończenie na str. 14

Pani Anna K. z Katowic przesłała nam swoje interesujące rozważania na temat natury grzechu pierworodnego. Myślę, iż znalazła Pani właściwą płaszczyznę rozważań nad pierwszym upadkiem. Chciałbym jedynie dodać kilka słów określających jego istotę.

Wielowiekowa tradycja Kościoła mówi, że prawdziwą przyczyną grzechu Adama była pycha. Jak trafnie stwierdził Maksym Wyznawca, „człowiek zapragnął zawładnąć rzeczami Boga bez Boga, wcześniej niż Bóg i nie według Boga”. Człowiek odrzucił wyzwalającą go i obiecującą mu udział w życiu Ojca zależność od Boga. Zapragnął być niezależny. Ale była to samodzielność pozorna, wyprana z wszelkich uczuć synowskich; człowiek chciał stać się bogiem bez Boga, a nawet przeciw Bogu. Uczynił to za podszeptem szatana, którego w Księdze Rodzaju symbolizuje wąż. Chcąc wciągnąć człowieka w swój bunt i przywieść go do zguby, szeptał: „Będziecie jako bogowie” (Rdz 3, 5). W ten sposób grzech Adama wpisuje się w szerszy kontekst: buntu i upadku aniołów, które stają się szatanami. Jedynie na tym tle, mocy wrogich Bogu i człowiekowi, można zrozumieć Pismo Święte, a przede wszystkim konsekwencje pierwszego upadku.

Wiele pytań z eschatologii przesłał nam Pan Andrzej W. z Lublina. Dziś odpowiemy na pierwsze Pana pytanie, dotyczące „sądu Bożego”.

Panie Andrzeju, pojęcie „sądu Bożego” wiąże się w objawieniu z zakończeniem dziejów ludzkości, czyli „końcem świata” i powszechnym zmartwychwstaniem. Jest to więc przede wszystkim „sąd ostateczny”. „Gdy Syn Człowieczy przyjdzie w swej chwale i wszyscy aniołowie z Nim, wtedy zasiądzie na swoim tronie pełnym chwały. I zgromadzą się przed Nim wszystkie narody, a On oddzieli jednych ludzi od drugich, jak pasterz oddziela

owce od kozłów” (Mt 25, 31-32). Ten wymiar sprawiedliwości wiążemy z momentem śmierci poszczególnych ludzi, bo tak wynika ze słów objawienia. „Umarł żebrak, i aniołowie zanieśli go na łono Abrahama. Umarł także bogacz i został pogrzebany. Gdy w Otchłani, pogrążony w mękach, podniósł oczy, ujrzał z daleka Abrahama i Łazarza na jego łonie” (Łk 16, 22-23). Ten „sąd szczegółowy” jest uprzedzeniem tego, co będzie udziałem całej ludzkości.

Pani Małgorzata W. z Gdańska uważa, że „chrześcijańskie normy moralne są niepraktyczne, bezużyteczne w dzisiejszym świecie i powszechnie nieprzestrzegane”.

Przede wszystkim chciałbym powiedzieć, iż posługiwanie się argumentem „praktyczności” czy „niepraktyczności” w stosunku do norm moralnych jest całkowitym nieporozumieniem. Z zasady normy moralne — wyznaniowe lub świeckie — są dalekie od praktycznej realizacji w życiu; jak niepraktyczny dla wielu środowisk jest nakaz „nie kłam”, czy „nie kradnij”. I nie jest to problem nowy. Już w starożytności ludzie kradli, mówiąc przy tym, że kraść nie należy. Myślę, iż następne pokolenia będą miały ten sam problem.

Istniały całe epoki, kiedy bezkarna kradzież była przywilejem ludzi posiadających władzę; istniały też i takie, w których kłamstwo było czymś z góry towarzysko założonym i obyczajowo przyjętym, a prawdomówność uchodziła za dowód naiwności i głupoty. Negacja kłamstwa istotnie może wydawać się niepraktyczna. Jednak cudem owa niepraktyczna norma okazała się praktycznie aż tak trwała. Wygląda na to, iż w trwającym od wieków wyczuciu etycznym „niepraktyczność” norm nie miała żadnej wartości rzeczowej jako argument za ich odrzuceniem.

Jeśli rzeczywiście tak jest, że ludzie nie mówią prawdy, to jaki sens ma trzymanie się

„niepraktycznej” zasady „nie kłam”? W takim razie proszę wyobrazić sobie, co stałoby się praktycznie, gdybyśmy odrzucili tę normę moralną. Na Pani domu wolno by było napisać „szpital”, w telewizji ogłosić, iż zbliża się niebezpieczny huragan, a w prasie napisać... Widać, że to absurd.

Normy moralne istotnie mogą być nazwane „niepraktycznymi”, ale jest to rzeczowo bez znaczenia. My i tak ich nie odrzucimy, ponieważ one są słuszne. I to jest jedyna płaszczyzna, na której możemy o tych normach dyskutować. Jedynie argumenty podważające słuszność norm moralnych mogą mieć w tej dyskusji jakieś znaczenie, a nie argument ich „niepraktyczności”.

Pani Anna L. z Białegostoku przytoczyła w swoim liście fragment Ewangelii św. Marka: „Wszystko, o co w modlitwie prosicie, stanie się wam, tylko wiercie, że otrzymacie” (Mk 11, 24). A następnie pyta: „Jeśli Bóg wysłuchuje z zasady każdej modlitwy, to co sądzić o tych modlitwach, które nie zostały wysłuchane, wobec których Bóg milczał”.

Odpowiedź nie jest łatwa. Ale w świetle słów Jezusa musimy powiedzieć: Bóg wysłuchuje każdej modlitwy w sposób przekraczający nasze nadzieje. Jeśli nie wysłuchuje nas tak, jak sobie tego życzymy, to dlatego że nasze życzenia nie odpowiadają jeszcze naszemu prawdziwemu dobru. Św. Augustyn rozwija tę myśl, mówiąc: „Dobry jest Bóg, który nie daje często tego, czego chcemy, aby dać nam to, czego chcieć powinniśmy”. Właśnie wtedy, kiedy Bóg koryguje nasze pragnienia, kiedy pogłębia naszą wiarę, nadzieję i miłość, godzi nas z naszą sytuacją i obdarza pokojem. „A pokój Boży, który przewyższa wszelki umysł, będzie strzegł waszych serc i myśli w Chrystusie Jezusie” (Flp 4, 7).

Korzystając z okazji, przesyłam wszystkim Czytelnikom pozdrowienia w Jezusie Chrystusie.
DUSZPASTERZ

„RODZINA” — DZIECIOM

dokończenie ze str. 13

chmiał porozrywała ją wiatrami. Jeśli jedna zapragnęła dać światu i ludziom jeszcze trochę słońca, by ją polubili — druga natychmiast gasiła je ulewными deszczami i przymrozkami. Gdy jedna brała się do malowania przyrody w różne odcienie purpury, złota i brązu — druga już szykowała się, by strącić to wszystko w szarość i czerń błota... i na nic zdawały się prośby i lamenty sędziwego ojca, na nic rozsądne rady i propozycje dawane przez pozostałe rodzeństwo. Obie siostry nie chciały nawet słyszeć o zgodzie — były jednakowo uparte, jednakowo zazdrosne i jednakowo zaślepienie w gorączkowej chęci udowodnienia wyższości jednej nad drugą...

Czas jednak zawsze płynie swoim wyznaczonym torem. W miarę jego upływu obie siostry, widząc, jak niewiele zostaje im do kresu swego panowania — wpadają w jednakową, beznadziejną złość... To wówczas właśnie zapanowuje w świecie ryk wichrów, gwałtowne, wściekłe deszcze, przenikający wszystkich ziąb... To wówczas wszystko, co żyje i czuje, chowa się gdzie może, by przeczekać w bezpiecznym schronieniu ten trudny czas. To właśnie wówczas świat jest dla wszystkich szary, nieciekawym, smutnym, a czasem nawet wręcz przerażonym gwałtownością i brutalnością walki, jaką odwiecznie staczą między sobą chimeryczne, nie mogące się ze sobą zgodzić bliźniaczki...

Zawsze też jednak iskierka nadziei błyszczy gdzieś tam, gdzie wszystko

wydawać by się mogło beznadziejne. Starsi ludzie dobrze o tym wiedzą, nauczeni swoim doświadczeniem. Dlatego właśnie czasem, w taką okropną pogodę, wyglądają tęsknie przez okna swych domów. Oni wiedzą, że w końcu porządek i spokój zaprowadzi Zima — choć z pozoru tak zimna i niedostępna, władcza i dumna — najrozsądniejsza i najsprawiedliwsza z dzieci króla Roka. Tylko ona jedna potrafi dać sobie radę ze skłóconymi Jեսieniami, i gdy zajdzie konieczność — skróci ich czas panowania i sama przejmie władzę, uciszając rozdygotaną ziemię pierwszym, delikatnym, bielutkim płaszczykiem śniegu... To właśnie jej wypatrują ci, którzy mają już dość ponoszenia się na świecie dwóch niesfornych bliźniaczek...

E. LORENC

WENUS

Początek jesieni

WAGA

(23.IX. — 23.X.)



Większość ludzi urodzonych pod znakiem Wagi traktuje życie pogodnie, spokojnie i optymistycznie. Wagi — to bardzo często zwykłe sybaryci. Kochają wszystko, co piękne, estetyczne, smaczne i czyniące życie lżejszym. Lubią pewną wystawność, a jeśli sami nie mogą sobie na nią pozwolić — chętnie obracają się w towarzystwie ludzi lepiej sytuowanych. Myśląc o zdobyciu pozycji społecznej czy majątkowej biorą pod uwagę przede wszystkim możliwość zapewnienia sobie i swoim bliskim dobrobytu, zaspokojenia dość wygórowanych potrzeb materialnych, bądź też — podziwu i szacunku, jaki nieraz otacza ludzi stojących na tzw. świeczniku.

Wagi są osobami rzadko zdolnymi do wielkich wysiłków, obce im są ambicje władzy. Nie mają na ogół ochoty dążyć do osiągnięcia jakiegoś celu za wszelką, najwyższą cenę. ich życiowym atutem jest raczej umiejętność postępowania z

drugimi i dyplomacja, niż przebojowość i energia. Bywają rozrzutni, wiele wydają na przyjemności dnia codziennego — zwłaszcza, gdy się zakochają. A że ich patronką jest Wenus — zakochanie to stan u nich nader częsty. Stąd też rzadko kiedy posiadają większe zasoby finansowe, ulokowane na koncie czy też w papierach wartościowych.

Wiele Wag ma miły, układny sposób bycia i traktuje ludzi bardzo uprzejmie, ale — uwaga! — nie zawsze jest to tak zupełnie bezinteresowne. Wagi na ogół są próżne i bardzo nie lubią, jeśli ktoś urazi w czymś ich miłość własną. Rzadko kiedy mają poczucie humoru i również rzadko potrafią docenić dobry żart.

Jeśli bywają często zakochane — to wcale nie znaczy, że nie potrafią w porę dostrzec miłości swego życia. Jeżeli już ją znajdują — są przykładnymi partnerami, bardzo dbającymi o dom i jego mocną pozycję jako oazy spokoju i bezpieczeństwa.

POZIOMO: A-1) Pełno ich w lesie, A-8) członek najwyższej kasty kapłańskiej w Indiach, C-1) ... mori, D-7) incydent, zdarzenie, F-2) XII-wieczny duński duchowny i polityk, brał udział w walkach (1154-84) o opanowanie Pomorza Zach. i Rugii, F-10) zwód bokserski, H-1) rozpuszczalna kawa zbożowa, H-6) królowna albo góra, K-1) nieporządek, L-7) imię kobiece, N-1) odgłos łamania, N-7) cykliczna forma muzyczna.

PIONOWO: 1-A) kobyłe mleko, 1-G) fircyk, elegant, 3-A) miejsce klęski Hani-bala, 3-F) dawny nauczyciel, 5-A) Marek, aktor syn aktora, 5-I) Spółka z o.o., handlująca artykułami rolno-spożywczymi, 7-B) wojskowa taktyka zdobywania informacji o nieprzyjacielu, 9-A) osobista albo stanu, 9-G) miasto w Lombardii u podnóża Alp, 11-A) orka (zool.), 11-K) w alfabecie greckim, 13-A) owoce zalane alkoholem, 13-I) za wsią lub wuja Toma.

(EL)

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (polskie przysłowie ludowe):

(D-5, C-7, G-9, N-2, H-12)

(K-9, M-5, E-1, E-7, B-5, D-5, D-1, A-13, G-11)

(C-1, H-4) (E-7, H-9, K-3, F-11, N-9) (E-13)

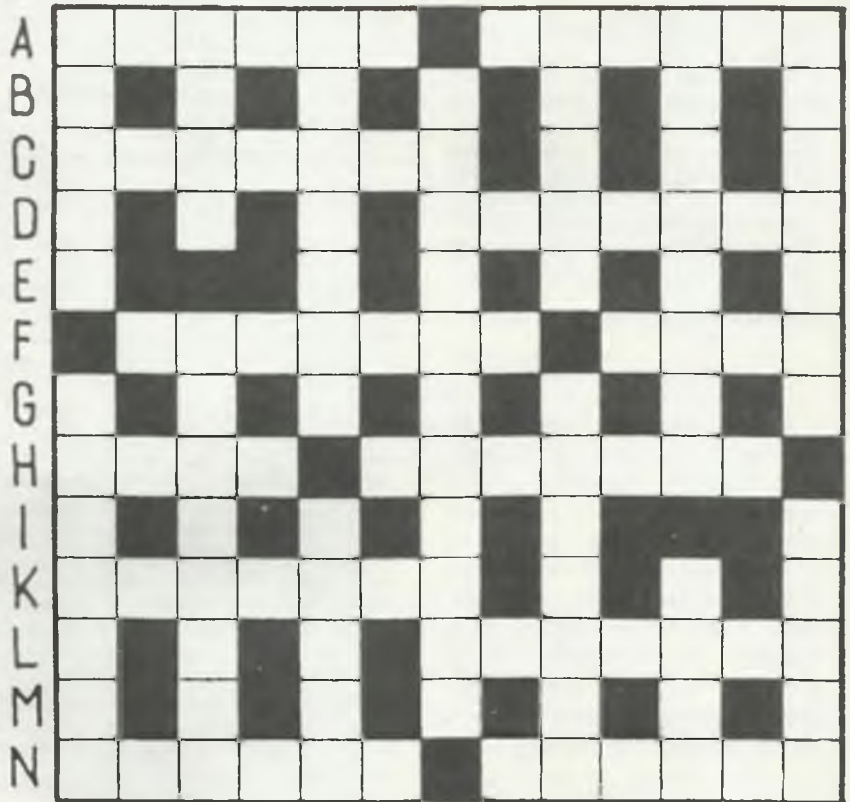
(N-8, A-1, I-9, N-3, D-1, A-13, H-1).

Rozwiązanie samego szyfru prosimy nadsyłać do Redakcji do końca miesiąca z dopiskiem „Krzyżówka Nr 10”. Do rozłosoowania przekaz pieniężny w kwocie 150.000 zł.

Rozwiązanie Krzyżówki Nr 8: („Lenie zawsze mają święto”)

KRZYŻÓWKA NR 10

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13



rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-169 Warszawa, tel. 46-72-74. Wpłać na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: I półrocze — 42.000 zł. Warunki prenumeraty: 1) w miastach, w których znajdują się siedziby Przedsiębiorstwa Kolportażowo-Handlowego „Ruch” S.A. — prenumerata w tych oddziałach; — osoby zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziału Przedsiębiorstwa Kolportażowo-Handlowego „Ruch” S.A. opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Terminy przyjmowania prenumeraty: od dnia 10 listopada na I półrocze roku oraz cały rok następnym; do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk: Zakład Poligraficzny Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ul. Czardasza 16/18. Zam. 42/94.



Na jesienne spacerzy, o których nie można zapominać dla zdrowia i dobrego samopoczucia, proponujemy wygodny, lekki i ciepły zestaw: do spodni i grubego swetra — kamizelka bez rękawów, na którą można wykorzystać znoszoną i podniszczoną kurtkę zimową, po odcięciu rękawów i ozdobieniu aplikacjami z innego materiału, harmonizującego z podstawowym kolorem — a na naszym zdjęciu również z kolorami jesieni.

Skorpiony też piją

A w każdym razie powinny, aby od czasu do czasu przeczyścić swój organizm. Nie lubią bowiem nadmiernie troszczyć się o swoje zdrowie, ale trzeba spróbować je przekonać, aby czasem wypity następującą herbatkę: **kora kruśnicy — 25 g, korzeń wilżyny — 25 g, tasznik — 50 g, krwawniki — 50 g.** Łyżkę tej mieszanki trzeba zagotować w szklance wody i zostawić do naciągnięcia. Pić na czczo.

Jesienna szarlotka inaczej

Na październikowe imieniny Jadwigi i Teresy proponujemy płomienistą szarlotkę, nieco odmienną od tradycyjnych.

Na kruche ciasto: **250 g mąki, 125 g masła lub margaryny, pół szklanki letniej wody, 2 łyżki do zupy cukru pudru, szczyptę soli.**

Na nadzienie: **3/4 kg jabłek, 75 g masła, 100 g cukru, szczyptę cynamonu.**

Na „płomienistość”: **2 kieliszki koniaku lub wytrawnej wódki.**

Szybko przygotować ciasto, zlepiając podane składniki i zostawić je w lodówce na możliwie długo, aby się związało. Rozwałkować na 4 mm i rozłożyć na odpowiedniej, wcześniej natłuszczonej formie. Upiec na „biało” (bez nadzienia), po nakłuciu widelcem. Przez ten czas obrane i podzielone w ósemki jabłka osmażyć na złotą w maśle, dodać połowę cukru i cynamon, aby pokryły się warstewką karmelu. Na podpieczonym spodzie ułożyć jabłka, posypać resztą cukru i podawać ciepłe. W obecności gości skropić podgrzany alkoholem i szybko zapalić.



Parówki ziołowe

Zioła towarzyszą nam od niemowlęctwa, od naparu z rumianku dodanego do pierwszej kąpieli. Potem napar z bratków polnych ma zbawienne działanie dla nastoletniej skóry, na której często zdarzają się wypryski. Potem..., potem, oczywiście też, ponieważ zioła nie tylko leczą, ale upiększają, zapobiegają infekcjom skóry, wysuszeniu jej przez nasyconą chemikaliami wodę, likwidują też niekorzystny wpływ czynników atmosferycznych: zimna, słońca, wiatru.

Warto też zastosować zioła do domowych parówek twarzy. Skóra bowiem wiotczeje i starzeje się głównie z powodu braku wilgoci, parówka zaś to zabieg mało kłopotliwy, a dla skóry zbawienny.

Do niewielkiej miseczki wysypujemy garść ziół — rumianku szafki lub macierzanki — i zalewamy je wrzątkiem. Pochylamy twarz dość nisko nad parującym płynem i przykrywamy głowę ręcznikiem. Pozwalamy skórze wchłaniać napar ziołowy przez 10 min. Potem optukujemy twarz w chłodnej wodzie i wklepujemy trochę kremu. Na taką kurację nie mogą sobie tylko pozwolić osoby ze skłonnościami do pękających naczynek krwionośnych.

Gdy włosy się elektryzują

Zaczyna się sezon grzewczy, a więc w mieszkaniach z kaloryferami znów okres wysuszonego powietrza, wpływającego negatywnie na skórę i włosy, które mogą się teraz dużo mocniej elektryzować. Nie jest to jednak oczywiście jedyna przyczyna tego zjawiska. Często elektryzowanie włosów spowodowane jest niewłaściwie dobranym grzebieniem ze sztucznego tworzywa, przyciągającym włosy, a także noszeniem nakryć głowy z tworzyw sztucznych. Aby więc temu zapobiegać, trzeba starać się nawilżać pomieszczenia, w których mieszkamy i pracujemy, najlepiej nawilżaczami, a w domu chociażby wieszaniem mokrych ręczników na kaloryferach.

Bardziej elektryzują się włosy cienkie i tłuste, ale do mycia należy używać szamponu delikatnego, a nie gwałtownie odtłuszczającego. Po delikatnym myciu trzeba włosy dobrze spłukać, na koniec już prawie całkiem chłodną wodą. Bardzo dobrym środkiem przeciwdziałającym elektryzowaniu jest stosowanie odżywek, wcieranych zwłaszcza w końce włosów, a nie w skórę. Przy suszeniu i modelowaniu szczotką i suszarką nie należy trzymać suszarki zbyt blisko szczotki i skóry głowy.

